DR. MARYAN STĘPOWSKI

SETLEMENTY ANGIELSKIE A PRACA OŚWIATOWA WŚRÓD ROBOTNIKÓW W POLSCE

SETLEMENTY ANGIELSKIE
A PRACA OŚWIATOWA
WŚRÓD ROBOTNIKÓW
W POLSCE

SETLEMENTY ANGIELSKIE

A PRACA OŚWIATOWA

WŚRÓD ROBOTNIKÓW W POLSCE

SKREŚLIŁ

DR. MARYAN STĘPOWSKI

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ
1907.

ODCZYT, WYGŁOSZONY W ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIM WE LWOWIE, DNIA 21. LUTEGO, ORAZ W STOWARZYSZENIU TECHNIKÓW W WARSZAWIE DNIA 23. MARCA 1907 ROKU

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO

Młodzieży akademickiej, w Kołach Towarzystwa Szkoły Ludowej pracującej, szkic ten poświęcam.

Autor.

I.

Oświata, jako dźwignia dobrobytu ludności. — Rozwój finansowy Stanów Zjednoczonych a głody coroczne w wewnętrznych guberniach Rosyi. — Carnegie. — Ruch w kierunku rozszerzenia wpływu ognisk naukowych („University Extension"). — Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. — Co to są setlementy?

Nauka jest potęgą każdego narodu. Udostępnić tę naukę dla jaknajszerszych warstw robotniczych — jest to dać robotnikowi niezbędny a skuteczny oręż w walce o byt. Im wyższy jest stopień zawodowego wykształcenia robotnika, tem jakościowo lepszą i wydatniejszą jest jego praca, a co za tem idzie, i wyższą skala jego zarobku. Tylko bowiem wykształcony robotnik zdolny jest korzystać w całej pełni z tych zasobów doświadczenia zbiorowego, jakie nagromadziły wieki w dziedzinie jego rzemiosła.

Potężny rozwój ekonomiczny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej sprawiła wielka wydatność pracy Amerykanina, a ta wydatność stoi w ścisłym związku z umysłową kulturą szerokich warstw ludowych. Finansowa siła Stanów Zjednoczonych, siła, która np. w stosunkach rolniczych, tak bardzo zaciężyła nad Europą, spoczywa nie w ilości hektarów uprawnej roli, nie w udoskonalonych środkach technicznych i komunikacyjnych, ale w tym olbrzymim ruchu umysłowym, ja-

ki się przejawił w Ameryce we wszystkich niemal dziedzinach pracy. Tam nauka, więcej niż gdziekolwiekbądź indziej, wyzyskaną została do celów gospodarki społecznej. Amerykanie, więcej niż każdy inny naród, mają we krwi rozwiniętą świadomość tego, iż nowe zdobycze wiedzy powinny się stawać własnością ogółu i na pożytek tegoż ogółu powinny być przez państwo natychmiast wyzyskiwane.

Wielkie wynalazki i odkrycia, jakie poczynił wiek XIX, po wielekroć zwiększyły wydatność pracy ludzkiej i na tyle zmieniły warunki życia, że potęga kraju spoczywa dziś nie w ilości mieszkańców, nie w ilości żołnierzy, nie w ilości bogactw naturalnych, ale zależy od tego poziomu kultury, do którego się podniósł dany naród. Historya ostatnich lat dała nam jaskrawy tego przykład w wojnie ostatniej. Olbrzymia, pozornie potężna, niezwyciężona a w gruncie rzeczy zwyrodniała Rosya, legła zniesławiona, podeptana i upokorzona przez mały lecz dzielny i w swej kulturze narodowej daleko posunięty naród japoński.

Wewnętrzne gubernie Rosyi obfitują w najurodzajniejszy czarnoziem, przeciętny włościanin rosyjski ma nieraz dziesięć razy tyle ziemi ornej, co przeciętny farmer na Zachodzie, a mimo to rok rocznie panuje w głębi Rosyi straszny głód i nędza, wskutek braku oświaty i związanej z tem niskiej wydajności gospodarstw rolnych.

Nieurodzaje w Rosyi nie są bynajmniej wynikiem nieprzyjaznych warunków klimatycznych. Według zebranej statystyki najwyższy plon średni w zbożu i ziemniakach daje Królestwo Polskie i gubernie nadbałtyckie, a więc te kraje, które nie najwyższą, ale w obrębie państwa rosyjskiego stosunkowo najwyższą posiadają oświatę. W guberniach rosyjskich, w rzadkim roku urodzaju rodzi się 50 razy tyle zboża, co w roku nieurodzaju, gdy tymczasem w Królestwie Polskiem prze-

ciętny plon w latach urodzaju wzrasta tylko $1^1/_2$ raza. Czynnik kulturalny bierze zatem górę nad czynnikiem klimatycznym, bo urodzaje są stałe tam wszędzie, gdzie gospodarstwa znajdują się w lepszej kulturze wskutek wyższej oświaty u ludu.

Amerykanie, jako naród praktyczny, dawno już ocenili, że najproduktywniejszą lokatą dla kapitałów narodowych jest zakładanie instytucyi oświatowych na jaknajwiększą skalę, wszelkiego rodzaju i wszelkich stopni. Tylko bowiem przy pomocy tych instytucyj mogą ujawniać się na zewnątrz drzemiące w jednostkach talenty, które w innych warunkach muszą być skazane na zagładę, ponieważ pozostają w ukryciu. Amerykanie rozumieją, że niech w jakiemś mieście rozwinie się choćby jeden tylko umysł wybitny a twórczy, to już z hojną nadwyżką powrócą się koszty, wyłożone na kształcenie całych tysięcy innych obywateli. Tam, gdzie masy ludowe pozbawione są korzystania z dobrodziejstw oświaty, tam wielki zapas zdolności ludzkich ginie daremnie, a marnotrawstwo to sprawia, że najzdolniejsi nawet ludzie, którzy mieli to nieszczęście, że się urodzili wśród nizin społecznych, tracą swe zdolności i siły w robocie najzwyczajniejszej i najgrubszej.

Dobrobyt robotnika tam wszędzie i stale wzrasta, gdzie jest najlepsza organizacya szkolna, gdzie syn najuboższych rodziców ma zapewnioną możność kształcenia się odpowiednio do swoich skłonności, dopóty, aż zdobędzie całkowite uzdolnienie zawodowe.

Carnegie, ten głośny dziś „król stalowy“ i filantrop amerykański, który hojną dłonią rozrzuca dziesiątki milionów na cele społeczne, wypowiedział kiedyś zdanie, że z 1000 dolarów, rozdanych na zapomogi pieniężne, stokroć byłoby lepiej 999 utopić w morzu, bo pieniężną zapomogą, udzieloną w niedostatecznej sumie, nietylko się biedy nie usuwa, ale się ją, przeciwnie,

pielęgnuje. Według niego najlepszą usługę oddają robotnikowi domy ludowe i biblioteki publiczne, które każdemu, odwiedzającemu je, niosą korzyści moralne i zadowolenie wewnętrzne.

Byłoby już zbytecznem rozwodzić się o etycznym wpływie oświaty na jednostkę, który to sprawia, że im wyższy jest poziom zdobytej wiedzy, tem większe jest poczucie odpowiedzialności jednostki wobec własnego sumienia i społeczeństwa.

— — — — — — — — — — — — —

Niegdyś kierowniczo-oświatową rolę w krajach odgrywały uniwersytety i jednoczyły w sobie wszystkie stopnie i rodzaje nauki, jednak z biegiem czasu zeszły z tej drogi, a kierownicza ich rola zmalała prawie do zera. Zadanie wszechnic sprowadzone zostało do ścisłych badań naukowych oraz do produkowania co roku pewnej liczby dyplomowanych zawodowców. Bezpośredni wpływ na krzewienie oświaty wśród szerokich warstw ludowych przestał być ich udziałem i dopiero w drugiej połowie XIX stulecia poczyna się w tym kierunku budzić reakcya. Społeczeństwo zrozumiało, że aby dźwignąć naród na wyższy stopień oświaty, potrzeba, aby nauka przenikała bezpośrednio do jego środowiska, trzeba tę naukę zanieść w lud, popularyzować ją, a przytem popularyzować dobrze, celowo i z planem.

Zadanie to przedewszystkiem zrozumiane zostało w Anglii. Londyn, Cambridge i Oxford pierwsze w r. 1872 zapoczątkowały ruch w kierunku rozszerzenia wpływu ognisk naukowych. Ruch ten otrzymał nazwę „University-Extension", wkrótce przedostał się do Ameryki i ogarnął dziś prawie wszystkie kraje cywilizowane. Na ziemiach polskich ruch ten odbił się echem najpierw we Lwowie, gdzie w r. 1899 rozpoczęto pierwsze t. zw. Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, dostępne każdemu za opłatą 10 hal. za godzinę. W ślady Lwowa poszła

wkrótce i Wszechnica Jagiellońska. Profesorowie, docenci i asystenci uniwersytetu, oraz osoby z zewnątrz zaproszone, wygłaszają cykle wykładów z różnych dziedzin wiedzy, bądź to w murach uniwersytetu, bądź to w stowarzyszeniach rzemieślniczych, bądź też wyjeżdżając do miast prowincyonalnych.

Ale nawet najlepiej zorganizowane i prowadzone Powszechne Wykłady Uniwersyteckie same przez się, w swym ostatecznym wyniku i wpływie na podniesienie warstw pracujących na wyższy szczebel kultury, nie rychłoby dały rezultat pożądany, chociażby tylko z tego względu, że ilość odczytów jest niedostateczna, liczba słuchaczy zawsze ograniczona, a całe tysiące ludności nie tylko na wykłady nie uczęszczają, ale o nich nie wiedzą, a może nawet wiedzieć nie pragną. Potrzeba koniecznie jakiegoś ogniwa pośredniego, któreby przyciągało i wiązało warstwy robotnicze, stojące dziś zdala od kultury, z resztą ludności, korzystającej w całej pełni z cywilizacyjnego dorobku danego kraju.

Takie właśnie pośrednie ogniwa, przyciągające masy ludowe do wyższych form życia społecznego, wytworzyła Anglia, a cały ten ruch kształtowania życia duchowego narodu przez warstwy oświecone poszedł w Anglii dwiema drogami. Jedną poszli koryfeusze wiedzy, a więc profesorowie uniwersytetów i ich pomocnicy — i naukę, dotąd zamkniętą w ciasnych murach, wynieśli na zewnątrz wszechnicy. Drugą drogą, najzupełniej własną, poszła młodzież akademicka i stworzyła to, co w języku potocznym otrzymało nazwę „setlementów".

— Cóż to są setlementy?

Na to pytanie odpowiedź nie łatwa. Sam wyraz oznacza po angielsku „siedlisko" lub „osada". U nas próbowano to nazwać „kolonią uniwersytecką", ale że to określenie samo nic nie mówi, a nawet fałszywe nasuwać może pojęcia, więc lepiej pozostać przy nazwie

oryginalnej, choć obcej, dopóki się swojska a dobra nie znajdzie. Zresztą nazwa ta już się utarła i weszła do innych języków.

Czem są setlementy? Na to mogłaby być odpowiedź krótka: są to nowoczesne, na angielskim gruncie powstałe kluby oświatowe, założone i prowadzone przez młodzież akademicką. Trudniej jednak sformułować zwięzłą odpowiedź na pytanie: na czem polega zadanie setlementów? Jak wygląda praca oświatowa w tych instytucyach, które choć już przeszczepione do Ameryki i na kontynent Europy, przecież pierwowzorowi swojemu nigdzie dorównać nie zdołały.

Musimy w krótkości opowiedzieć ich dzieje.

Pomiędzy siódmym a ósmym lat dziesiątkiem ubiegłego stulecia, ukazała się w Londynie broszura bezimiennego autora p. t. „Gorzki krzyk o nędzy Londynu" („The bitter cry of outcast London"), a w ślad za nią szereg artykułów dziennikarskich publicysty G. R. Simsa, który, przebrany w łachmany żebracze, zwiedzał wszystkie zaułki miasta, przytułki noclegowe, domy zarobkowe itp. i wrażeniami, których doznawał, dzielił się z czytelnikami. W tych publikacyach po raz pierwszy „odkryto" przed oczyma bogatego Londynu straszną nędzę i okropne warunki, w jakich żyją całe setki tysięcy ludności, zamieszkującej wschodnią część miasta. Jaskrawe światło, jakie od pism tych padło na nory stolicy świata i gnieżdżące się w nich szumowiny społeczne, wywołało zdumienie, oburzenie, litość, sensacyę ale zarazem i... ciekawość powszechną.

Do najnędzniejszych zaułków Londynu poczęła się nagle tłumna wędrówka eleganckiego świata. Chciwe wrażeń rzesze pań i panów dążyły z wyładowanemi portmonetkami i rozdawały pieniądze na prawo i lewo, bez miary, bez krytyki, bez jasno wytkniętego celu.

W jesieni 1882 roku ukazała się w Londynie na

półkach księgarskich powieść Waltera Besanta p. t. „All sorts and conditions of men" (Różni ludzie, różne sfery).

Treść tej powieści była następująca.

Mały chłopiec, imieniem Harry, wychowuje się od dziecka w zamożnym domu, otrzymuje wykształcenie i zostaje technikiem budowlanym. Już jako dorosły młodzieniec dowiaduje się od swego wychowawcy, iż jest on synem ubogiego eks-wojskowego, mieszkającego na jednej z ciemnych uliczek wschodniego Londynu. Wiadomość ta robi na nim wielkie wrażenie i skłania go do tego, że opuszcza dom swego troskliwego opiekuna i postanawia odtąd zamieszkać wśród sfery, z której pochodzi.

W tym samym czasie pewna uboga szwaczka, Angela, zbiegiem okoliczności, bez których nie byłoby powieści, staje się niespodzianie dziedziczką kilkomilionowej fortuny, a jako istota „piękna i szlachetna" postanawia życie swoje i miliony poświęcić dotychczasowym towarzyszom niedoli. Więc w najuboższej dzielnicy zakłada pracownię sukien i zatrudnione w niej szwaczki dopuszcza do udziału w zyskach. W pensyonacie, w którym mieszka, Angela poznaje Harryego; duchowo blizkie sobie natury przyciągają się wzajemnie, rozmowy ich obracają się zawsze około okropnej nędzy, wśród której oboje zamieszkali i którą ciągle mają przed oczami.

Harry przychodzi do przekonania, że tem, co najwięcej przygniata duszę ubogiego człowieka, jest brak wszelkiej radości w życiu. Mówiono mu, że jakaś uboga szwaczka odziedziczyła niespodzianie olbrzymi spadek; że jest nią Angela, o tem oczywiście nie wie. Gdyby tak na niego spadło takie dziedzictwo, toby obrócił je na wzniesienie wielkiego pałacu, w którymby biedni mogli znajdować te same rozkosze duchowe, które są chlebem powszednim bogatych. Angela pod-

chwytuje wlot myśl przyjaciela i oboje snują dalej te plany, omawiając aż do najdrobniejszych szczegółów, co i jakby należało w pałacu takim urządzić.

Nie wtajemniczając Harry'ego w swoje plany, Angela potajemnie zakupuje kilka starych domostw, każe je burzyć, i na ich miejscu wznosi wielki „pałac ludowy", w tej postaci, jaką oboje sobie wymarzyli. A gdy wszystko zostało ukończone, Angela w obecności robotników, zgromadzonych na uroczystość otwarcia, oddaje pałac Harry'emu, jako dzieło z jego ducha poczęte. Że jednocześnie w dniu otwarcia pałacu Numa wychodzi za Pompiliusza, dodajemy już tylko dla ścisłości.

Powieść ta, choć bardzo słaba pod względem literackim, zrobiła jednak nadzwyczajne wrażenie. Myśli, w niej rzucone, rozpaliły serca i umysły. I marzenie autora spełniło się. Niespełna w pięć lat po ukazaniu się powieści, w dniu 14 maja 1887 r. w obecności królowej otwarty został i oddany do publicznego użytku głośny dziś „Peuple palace" w Londynie.

W pałacu tym rozpoczęła się natychmiast gorączkowa czynność. Zaczęła się tu nauka, a obok niej rozrywka i różne przedsięwzięcia, zmierzające do moralnego i estetycznego wychowania ludu. Urządzoną tu wystawę obrazów w ciągu jednego lata zwiedziło 300.000 osób. Biblioteka jest zawsze przepełniona czytelnikami, a na niedzielnych koncertach, w których biorą udział pierwszorzędne siły artystyczne, bywa przeciętnie po 5000 ludzi. Z olbrzymiej pływalni korzysta latem po 1000 osób dziennie.

Ruch, w dobry moment zapoczątkowany, wkrótce rozszerzył się po kraju.

W tym to czasie garstka młodych studentów uniwersytetu w Oxfordzie, trafnie oceniając sytuacyę, przyszła do przekonania, że nadarza się sposobność dokonania dzieła wielkiej doniosłości społecznej, byleby tylko

obudzone raz zainteresowanie ogółu wyzyskane i na właściwe tory skierowane zostało. Albowiem ani żądza sensacyi, ani litość najtkliwszego serca, same jeszcze nie są w stanie pchnąć naprzód pracy kulturalnej.

Już w r. 1887 działacz społeczny Edward Denison, człowiek bogaty, przeniósł się na stałe mieszkanie do wschodniej dzielnicy Londynu, nie po to, aby rozdawać swój majątek pomiędzy nędzarzy, lecz, aby nieść ofiarę z własnego czasu i trudu, aby poznać zblizka i zrozumieć najciemniejsze i najuboższe warstwy swojego narodu.

Z drugiej znów strony znakomity kaznodzieja kościoła St. Jude w Whitechapel, Canon Barnett zdołał skupić około siebie grono młodzieży, które postawiło sobie za zadanie utrzymywać stały kontakt z proletaryatem, poznać jego życie i potrzeby oraz dążyć do podniesienia jego moralnego i materyalnego poziomu.

Przywódcą tego ruchu był Arnold Toynbee, który przez lat dziesięć, jako opiekun ubogich i szermierz odrodzenia proletaryatu, czynny był we wschodniej dzielnicy Londynu. Umarł młodo, lecz zaszczepiona przezeń w umysły młodzieży idea przetrwała i piękny owoc społeczeństwu przyniosła. Ludzie, dziś jeszcze pamiętający Toynbee'go, opowiadają, że od człowieka tego szedł urok niewysłowiony. Każdy, kto się z nim zetknął doznawał wrażenia, że ma przed sobą apostoła Chrystusowego, którego zapał dla sprawy udzielał się otoczeniu. Jego wielka i trwała zasługa polega na tem głównie, że potrafił on skierować uwagę klas oświeconych na pewne kwestye społeczne i przekonał o potrzebie podjęcia reformy.

W r. 1884, w rok po śmierci Toynbee'go, otworzono pierwszy setlement, któremu dano nazwę „Toynbee-hall". Był to jakby pensyonat dla 15 „rezydentów", w którym, obok pokojów, przeznaczonych na mieszkanie i naukę, znajdowała się biblioteka, sala odczytowa i po-

kój do zebrań towarzyskich, w którym mieszkańcy tej dzielnicy, w godzinach wolnych od pracy, mogli zbierać się dla nauki, pogawędki lub zabawy.

Od czasu powstania Toynbee-halli w samym tylko Londynie założono około 40 setlementów. Umożliwiają one każdemu, kto pragnie pracować społecznie, zadanie poznania ludu i jego potrzeb w warunkach możliwie korzystnych i w zetknięciu z tymi, którzy dla tej samej sprawy pracować są gotowi. Dziś są to już dostatnie, wzorowo urządzone domy; ale z jakiemi trudnościami musieli walczyć pierwsi pionierzy tego ruchu, ile trzeba było odwagi, samozaparcia się, wytrwałości i zapału, aby, pochodząc z innej sfery, zamieszkać wśród najokropniejszego otoczenia i nędzy, o tem dzisiejsi setlerzy zaledwie tylko przybliżone mają pojęcie.

Idea zakładania setlementów znalazła oddźwięk szeroki w społeczeństwie angielskiem i rozpowszechniła się szeroko, a sprawił to głównie kontrast, istniejący między zachodnią i wschodnią częścią Londynu, między zamożną a ubogą ludnością miasta, kontrast, który nigdzie tak jaskrawo się nie uwydatnia, jak właśnie w Londynie.

Bo i w innych wielkich miastach są dzielnice, zamieszkałe tylko przez proletaryat lub tylko przez bogaczy; u nas znów najczęściej jeden i ten sam dom zamieszkują różne sfery. Nigdzie jednak nie widzi się tak strasznej i tak skupionej nędzy, jak właśnie w Londynie, gdzie wschodnia dzielnica jest jakby miastem sama dla siebie, z fizyognomią własną i własnemi prawami, miastem, w którem skupia się około $1^1/_4$ miliona nędzarzy. Ośrodkiem tej części Londynu są głośne dzielnice: Whitechapel i Bethnalgreen. Pewna część ludności utworzyła tu nowe Ghetto, ogromne kolonie żydów znalazły tu dla siebie nową ojczyznę.

Wśród tej to nędzy, skupionej na paru setkach

ciasnych i brudnych uliczek, zapuściły korzenie setlementy. Nie zdołały one wprawdzie nędzy stamtąd wyprzeć, ale wypowiedziały jej ostrą walkę, która sprawiła, że w wielu oknach domostw robotniczych widzieć już dziś można czyste, białe firanki i doniczki z kwiatami, niechybny znak dążenia do piękna, szczegół bardzo znamienny, świadczący o tem, że jaśniejszy promyk światła przeniknąć już zdołał do siedzib, które dotąd za kryjówki dla szczurów raczej, niż za mieszkania dla ludzi uchodzić mogły. Ta nędza, która kryje się przed światłem i szuka ciemności, opuszcza te strony i wyszukuje sobie nowe kryjówki, bo Londyn rośnie, a fale nowej nędzy wciąż napływają z zewnątrz do tego olbrzymiego zbiorowiska.

2

II.

Toynbee-hala, jej sekcye, Towarzystwa i kluby. — Opieka nad emigracyą żydowską z Polski i Rosyi. — Setlerzy czyli rezydenci. — Ich udział w administracyi miasta. — „Charity Organisation Society". —Dom pracy. — Udział kobiet w setlementach. — Mansfield-house. — Jego dom noclegowy. — Wpływ wychowawczy życia klubowego. — Setlementy w Ameryce.

Przejdźmy teraz do pytania, które postawiliśmy sobie na wstępie: czem są właściwie i jak wyglądają dzisiaj setlementy angielskie?

Są one klubami, uczelniami, zakładami wychowawczymi, miejscami rozrywki itd. Ich działalności nie krępują żadne granice, ich program zmienia się odpowiednio do chwilowej potrzeby, do środków materyalnych chwilowo posiadanych, do inicyatywy i siły moralnej tych, którzy w danej chwili pracę swoją tu niosą. Wszystko, cokolwiekbądź pożytek przynieść może, znajduje tu uwzględnienie, wszystko — oprócz jałmużny.

Jako przykład typowy, służyć może Toynbee-hala. Jest to zupełnie zorganizowany „uniwersytet ludowy", w którym za jednego szylinga przejść można cały kurs łaciny, greckiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, hebrajskiego, literatury, historyi, nauk społecznych itp. Tu również znaleźć można uzupełniającą naukę w za-

kresie rzemiosł lub przejść całkowity kurs nauk handlowych. Kto ma uzdolnienie do muzyki lub śpiewu, ten znajduje pracę w orkiestrze lub chórze, tu również zapełniają się kadry służby sanitarnej.

Wieczory czwartkowe przeznaczone są na swobodne zebrania towarzyskie; w sali czytelnianej wyłożone są ważniejsze dzienniki, rozbudzające chęć do lektury; w soboty odbywają się pogadanki naukowe. Często urządzane bywają wycieczki w okolice lub przechadzki po muzeach i galeryach. Sekcya podróżnicza Toynbee-hali, wzamian za małe wkładki, uzyskuje dla swoich członków znaczne zniżki na kolejach i w hotelach i urządza zbiorowe wyprawy do Włoch, Szwajcaryi, Ameryki itp.

Z pośród różnych organizowanych przez rezydentów Toynbee-hali akcyi humanitarnych, interesować nas szczególniej musi Biuro porady dla ubogich, bo korzystają z niego głównie Żydzi-emigranci z Polski i Rosyi. Wyrzuceni przez losy na bruk Londynu, bez najmniejszej znajomości języka i praw angielskich, nie oryentują się w sytuacyi i padają często ofiarą swej okropnej bezradności. Oni to po większej części zgłaszają się do Toynbee-hali, która roztacza nad nimi opiekuńcze skrzydła. Takie same biura opieki i porady zorganizowały także inne setlementy, a mianowicie: Masfield-house, Browning-hall i Ruskin-hall.

Według sprawozdania za rok 1906 *) istniały w łonie Toynbee-hali następujące sekcye, Towarzystwa i kluby.

1. S e k c y a o g ó l n o - k s z t a ł c ą c a organizuje systematyczne kursa wieczorne. Wykładane są na-

---

*) T h o y n b e e - H a l l. W h i t e c h a p e l. The twentysecond annual report of the universities' settlement in East London, 1906.

stępujące przedmioty: pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, pielęgnowanie chorych, hygiena i fizyologia, ogólna nauka o przyrodzie, botanika elementarna, ogólne pojęcia z zakresu prawa, filozofii i historyi, śpiew, rysunki oraz języki.

2. Sekcya odczytów popularnych, urządzanych w wieczory sobotnie. Wybierane są w tym dniu tematy łatwe, ogólnie zajmujące, illustrowane jaknajwięcej obrazami świetlnymi.

3. Sekcya dysput czwartkowych przy fajce. Jak to już sama nazwa wskazuje, są to swobodne zebrania towarzyskie, na których robotnicy dysputują o kwestyach społecznych i politycznych, głównie w celu nabycia umiejętności prowadzenia dyskusyi rzeczowo, spokojnie i z tolerancyą dla przekonań swego przeciwnika.

4. Sekcya wieczorów niedzielnych urządza w dni świąteczne pogadanki na tematy religijne i moralne. W wieczory poniedziałkowe taż sama sekcya urządza pogadanki o wypadkach dnia bieżącego.

5. Sekcya koncertowa urządza w niedziele koncerty ludowe z udziałem pierwszorzędnych artystów.

6. Towarzystwo imienia Szekspira ma za zadanie szerzyć znajomość utworów Szekspira i kult tego autora.

7. Towarzystwo literackie imienia królowej Elżbiety zajmuje się szerzeniem wśród robotników znajomości literatury angielskiej.

8. Towarzystwo kolonii wakacyjnych uczącej się młodzieży.

9. Towarzystwo niesienia pomocy uczniom seminaryów nauczycielskich dąży do wykształcenia zastępu zdolnych nauczycieli-działaczy społecznych. W tym celu co najlepszych seminarzystów wysyła Towarzystwo swoim kosztem na studya uniwersyteckie.

10. Towarzystwo opieki nad chorymi rekonwalescentami.

11. Towarzystwo opieki nad kobietami i dziewczętami.

12. Oddział wydawania obiadów dla kobiet, pracujących poza domem.

13. Klub miłośników przyrody.

14. Klub miłośników sztuki.

15. Klub pływacki.

16. Klub szachistów.

17. Klub fotograficzny.

18. Sekcya podróżnicza. W roku 1906 sekcya zorganizowała wycieczkę dwutygodniową do Rzymu, w której wzięło udział 40 osób. Wycieczkę poprzedził cykl specyalnych wykładów o Rzymie i jego znaczeniu w dziejach ludzkości.

Powyższy pobieżny tylko wykaz sekcyi, Towarzystw i klubów w łonie Toynbee-hali, daje nam zaledwie przybliżony obraz zróżniczkowanej działalności setlementów angielskich. Każda z tych sekcyi w sprawozdaniu rocznem daje krótki wykaz pracy dokonanej, ilość zrzeszonych w sekcyi członków, oraz rachunek z obrotu funduszów posiadanych. Z sumarycznego zestawienia dowiadujemy się, że w r. 1906 ogólny bilans w dochodach i wydatkach zamknięto cyfrą 2.753 funtów sterl., przyczem na ogólną administracyę wydano 334 f. st., na wynajem placu do gier, przyjęcia gości, korespondencye etc. 548 f. st., na czytelnię 56 f. st., na utrzymanie lokalu, światło, opał etc. 664 f. st., na popieranie innych Towarzystw 269 f. szt.

Dochody swoje czerpie Toynbee-hala ze składek członków i subwencyi różnych instytucyi społecznych.

Selterzy dążą do zainteresowania ludności robotniczej sprawami miejskiemi i do rozbudzenia w niej ducha inicyatywy społecznej; biorą więc żywy udział

w walce o odpoczynek niedzielny i wczesne zamykanie sklepów, pośredniczą w strajkach, starając się o rychłe i korzystne ich zakończenie, biorą udział w ankietach, mających na celu poprawę bytu robotniczego. Toynbee-hala stara się nadto zachować charakter instytucyi naukowej i utrzymuje nieustanny kontakt z ciałami naukowemi, przytem wydaje własny organ miesięczny p. t. „The Toynbee Record".

Do całości obrazu setlementów należą jeszcze domy, urządzone na mieszkania dla młodych akademików lub innych inteligentnych ludzi, którzy w ciągu dnia, pracując zawodowo lub w szkole, kilka wolnych w tygodniu wieczorów poświęcają na prowadzenie jakiegoś kursu i wedle sił i uzdolnienia współdziałają z innymi dla ogólnego celu. Zadaniem bowiem tych instytucyi jest wytworzenie zastępu młodych ludzi, ideą pracy społecznej gorąco przejętych, ludzi, którzyby z kolei sami tę ideę wynosili na zewnątrz i szczepili ją w kołach, sobie najbliższych. Ponieważ setlerzy utrzymywać się muszą z własnych funduszów, więc, oczywiście, tylko ta młodzież, która nie jest w potrzebie szukania pracy zarobkowej, zaciąga się do setlementów. Każdy nowo przybyły kandydat, zanim zostanie „rezydentem", musi wpierw odbyć kilkumiesięczną praktykę w robocie na zewnątrz instytucyi, a więc przy pielęgnowaniu chorych, w koloniach wakacyjnych, w służbie wywiadowczej itp.

Ale to dopiero jedna, społeczno - wychowawcza strona działalności setlementów, to tylko ta część, która łatwo uwidocznia się na zewnątrz; tymczasem to, co dla niewtajemniczonych jest przysłonięte, stanowi właśnie najistotniejszą stronę ich pracy i zasługi.

Mieszkańcy setlementu, czyli tak zw. rezydenci, nie stanowią bynajmniej związku wychowawców, abstynentów, dobroczyńców i t. p. Tworzą oni zjednoczenie ludzi, którym wolno iść własną drogą, wolno wyszukiwać własny teren działalności, byleby ich praca obejmowała ubogą ludność, dążyła do podniesienia jej poziomu kulturalnego i wywalczenia jej lepszych warunków bytu. W życiu codziennem rezydenci obowiązani są pozostawać w najściślejszym kontakcie z otaczającą ich nędzą. Samo bowiem urządzanie wykładów, bibliotek, ochronek i t. p. dla robotnika miejskiego nie wystarcza. Tam oświatowiec musi sam wejść w środowisko, dla którego pracuje i sam w niem na czas pewien zamieszkać, niekiedy bowiem kilku lat takiej osiadłości potrzeba, aby przełamać nieufność otoczenia.

Do najważniejszych zadań setlementów należy ich udział w administracyi miejskiej. W skomplikowanym aparacie autonomicznym Londynu nie ma prawie urzędu, w którymby mieszkańcy setlementów nie mieli swoich przedstawicieli, a więc w magistracie, urzędzie zdrowia publicznego, policyi budowlanej, radzie szkolnej, komisyi do spraw ubogich i t. d. A że setlerzy lepiej niż ktokolwiekbądź inny znają życie i potrzeby ludu miejscowego, przeto ich współudział w pracy gospodarczej miasta jest nieoceniony, a wyróżniani są przedewszystkiem dla tego ducha ożywczego, który wnoszą z sobą do każdej sprawy. Idea sąsiedztwa i przyjaźni z nędzą zdobyła sobie szerokie podstawy w Anglii i wpoiła w ludność przekonanie, że setlerzy są w pierwszym rzędzie powołani do publicznego zastępstwa interesów proletaryatu, podejmowania inicyatywy reform społecznych i budzenia poczucia sprawiedliwości u szerokiego ogółu.

To też setlerzy rozwijają bardzo energiczną i różnostronną działalność, a dodać tu trzeba, że poszczególne setlementy nie są wcale związane w żadną organizacyę. Każdy z nich jest niezawisły w tym kierunku, jaki dla siebie uważa za najwłaściwszy i najlepszy. Są więc setlementy, oparte na podstawach religijnych, wy-

znaniowych, wolnomyślnych lub socyalistycznych. Jedne są założone i utrzymywane przez studentów uniwersytetu z pewnego tylko wydziału i tylko z tego wydziału studentów przyjmują do swego grona, inne są liberalne i chętnie widzą każdego, kto z nimi ręka w rękę iść pragnie.

Sami setlerzy tworzą tylko jakby środek pracy kulturalnej, a pomoc otrzymują z zewnątrz od tych, co tylko w pewne dni lub godziny pracę swoją ofiarowują i pod kierunkiem rezydentów pracować pragną.

Setlementy utrzymują stałv łącznik z wielkiem Towarzystwem dobroczynności w Londynie („Charity Organisation Society"), które scentralizowało w swoich rękach opiekę nad ubogimi, zwalcza żebractwo, bezmyślną jałmużnę i nieuczciwie wyzyskiwaną dobroczynność, a na to miejsce wprowadza przyzwoitą i celu swego świadomą pomoc, o ile możności opartą na zasadach samopomocy. Każdy poszczególny wypadek bywa pilnie rejestrowany, sprawdzany, a gdzie zachodzi potrzeba, co jakiś czas kontrolowany. W spełnianiu tego zadania setlerzy właśnie okazują wspomnianemu Towarzystwu nieoszacowaną pomoc, roztaczając opiekę i kontrolę nad osobami, którym Towarzystwo udzieliło zapomogi.

Podstawą opieki nad ubogimi w Anglii są „Domy pracy", które jednak mają tam nieco odmienny charakter od tego, co tem samem mianem zwykle obejmujemy na kontynencie. W Anglii zakład taki bywa przytułkiem dla bezdomnych lub niezdolnych do ciężkiej pracy i starców; a jednocześnie bywa także i do pewnego stopnia domem poprawy, ostrzeżeniem dla próżniaków. Dla robotnika uczciwego, ale chwilowo pozbawionego zarobku, dostanie się do takiego Domu pracy jest równoznaczne z upadkiem moralnym, wyłączeniem z grona wolnych obywateli. To też każdy o godność swoją dbały robotnik unika, jak ognia, zetknięcia się z tym

zakładem. Gdy mu grozi możliwość dostania się do „Domu pracy", robotnik angielski udaje się do setlementu, a rezydenci ze swej strony czynią wszystkie zabiegi, aby pomoc ich była tak skuteczna, iżby robotnik uniknął konieczności udania się do „Domu pracy". Ale i w obrębie samego zakładu zachodzi potrzeba pewnej klasyfikacyi osób i oddzielenia istot jeszcze niezepsutych od całkiem upadłych moralnie, więc i tam sięga wpływ i opieka setlementów.

Kobiety w pracy setlementów biorą gorliwy udział. Już w dwa lata po otwarciu Toynbee-hali założony został „Womens university-settlement" we wschodnio-południowej części Londynu przez studentki uniwersytetów w Cambridge i Oxfordzie. Istnieje on do dnia dzisiejszego, rozwija się doskonale, a na jego czele stoi miss Gladstone, córka głośnego niegdyś premiera.

Nauczycielki, które pragną poświęcić się zadaniu wychowania młodych pokoleń, właścicielki gospodarstw rolnych, zamierzające pracować wśród ludu wiejskiego, panny, mające narzeczonych lekarzy, którym pragną dopomagać w pielęgnowaniu chorych, kobiety szukające zarobku w różnych instytucyach społecznych, — wszystkie one starają się przejść przez setlementy, aby tu się zapoznać z praktyczną stroną roboty. One to przebiegają codziennie najuboższe zakątki miasta, wstępują do mieszkań robotniczych, dla przykładu własnoręcznie szorują i zamiatają izby, przybierają je kwiatami, pouczają o hygienie i pielęgnowaniu niemowląt, urządzają zabawy dla robotnic, nadzorują szkoły i spełniają tysiące poleceń i obowiązków wywiadowczych dla „Charity Organisation Society".

W wielu setlementach kobiety i mężczyźni pracują współrzędnie. Niektóre setlementy wyspecyalizowały się w pewnym określonym kierunku pracy.

Niejako w przeciwstawieniu do Toynbee-hali, która przestrzega pilnie neutralności pod względem wyznania i religii, istnieje inny setlement, t. zw. „Mansfield-house“ (Canning Town, East London), który ma podkład religijny i jest bardzo popierany przez władzę kościelną. Jego rezydenci co niedziela o 8 rano obowiązani są wygłaszać kazania na rogach ulic.

W łonie Mansfield-hous'u istnieje również cały szereg klubów i organizacyj dla dorosłych mężczyzn i chłopców; z ważniejszych wymienić należy: sekcyę niesienia pomocy najuboższym, sekcyę porady prawnej, pomocy lekarskiej, opieki nad dziatwą, taniego opału itd. przedewszystkiem jednak dom noclegowy dla bezdomnych robotników t. zw. „The Wave Lodging-House“ w jednej z najbardziej upośledzonych dzielnic Londynu. Za 3 pensy od osoby około 200 robotników otrzymuje prawo do użytkowania łóżka przez noc, oraz do korzystania z ognia i naczyń kuchennych w ciągu dnia. W domu tym wszędzie panuje wzorowy ład i porządek, a nadewszystko podniosły nastrój w całym trybie życia pensyonarzy. Bezpłatny objad, złożony z porcyi rozbefu i puddingu otrzymują mieszkańcy tego domu tylko raz jeden, w dzień Nowego Roku. Za to plac do gry w piłkę nożną jest za darmo dostępny dla wszystkich mieszkańców domu noclegowego w ciągu całego sezonu.

Celem rozbudzenia wśród ludu zamiłowania do kwiatów, istnieje w łonie Mansfield-housu specyalna sekcya, która wypłaca nagrody za skromne a gustowne dekoracye kwiatowe w oknach domostw robotniczych. Pozatem istnieje tu sekcya miłośników teatru, kasa oszczędnościowo-pożyczkowa, kasa chorych i inne. Pod nazwą „Klubu Bożego Narodzenia“ zorganizowano rodzaj Towarzystwa asekuracyjnego, które rozpoczyna swoją działalność co roku we wrześniu, a kończy w przeddzień Bożego Narodzenia i w zamian za drobne wkładki, zapewnia swoim uczestnikom na święta... gęś pieczoną lub indyka oraz inne artykuły spożywcze w określonej ilości.

W „Oxford-house“ szczególna uwaga poświęcona jest sportowi; setlement posiada własne pływalnie, ogrody, place do gier i utrzymuje wzorowy zakład leczniczy dla młodzieży chorej na płuca. Kobiecy setlement zapewnia ubogim chorym dozór i tanią pomoc lekarską, przytem utrzymuje niewielki szpital. Inne setlementy prowadzą tanie kuchnie dla robotników (z muzyką, przygrywającą podczas obiadów i wieczerzy!), żłobki dniem i nocą dostępne i szkółki dla dziatwy, dotkniętej kalectwem. Wóz ambulansowy objeżdża codziennie ulice i zbiera dzieci kaleki, aby je przewieźć do specyalnej szkółki, gdzie cały dzień spędzają. Spoczywając na wygodnych krzesłach lub leżakach, otrzymują troskliwą opiekę, nieco nauki oraz promyk jaśniejszego światła, którego poskąpił im los i natura.

W ogólności setlementy przyjęły za zasadę dawać nie tyle zawodowo-praktyczne wykształcenie, ile raczej moralną zachętę do pracy i życzliwą radę, wprowadzać światło i barwy do szarej monotonii codziennego życia robotnika, odsłaniać przed jego wzrokiem nowe światy i wskazywać, że na drodze życia, obok walki o materyalne potrzeby, są także inne, szlachetniejsze cele. Poznano bowiem, że olbrzymi zapas siły kulturalnej spoczywa w wydobywaniu ludu z ciasnych, chłodnych i wilgotnych nor lub z dusznej atmosfery knajpy i w dostarczaniu mu chwil jasnych, podniosłych. W tem dążeniu niektóre setlementy idą tak daleko, że wynajmują rozmyślnie lokale, zajmowane dotąd przez domy rozpusty i zamieniają je na miejsca zdrowej rozrywki dla ludu.

Kluby angielskie istnieją głównie dla mężczyzn, dorastających chłopców i niezamężnych kobiet. Robo-

tnice-mężatki nie garną się do życia klubowego dla braku czasu, biorą jednak udział w zgromadzeniach rodzicielskich, pogadankach dla matek i t. p. Mężczyźni w klubach gawędzą, dysputują albo oddają się sportowi. Głównem zadaniem klubów jest rozwinięcie koleżeństwa i przyjacielskich stosunków między członkami. Wywierają one nadzwyczaj dodatni wpływ, zwłaszcza na młodzież, która tutaj rozwija się fizycznie, moralnie i towarzysko. Liczne kluby dla chłopców powstają często pod kierownictwem kobiet, co przyczyniła się do rozwinięcia rycerskości i szacunku dla kobiety. Dziewczęta spędzają w klubach czas na gimnastyce, uczą się zręczności, ćwiczą w śpiewie chóralnym i t. d. Muzyka odgrywa w tem wszystkiem wielką rolę, jako znakomity czynnik, łagodzący obyczaje.

Stało się zasadą w setlementach niedawania nikomu do ręki pieniędzy i nierozdzielania jałmużny. Za wszystko, co jakąkolwiekbądź wartość przedstawia, pobieraną jest opłata, daleka wprawdzie od kosztów istotnych, ale utrzymywaną jest po to głównie, aby ci, co z pomocy setlementów korzystają, nie doznawali upokorzenia i czuli się w nich, jak u siebie w domu.

Setlementy korzystają ze znacznych dotacyi od społeczeństwa; na ich rzecz przypadają często zapisy pieniężne, domy, biblioteki prywatne, umeblowania itp. Poza Londynem powstały podobne instytucye w Glasgowie, Edynburgu, Liverpoolu, Birminghamie i t. d.

— — — — — — — — — — — —

Ameryka w kierunku tworzenia setlementów poszła również daleko. W Stanach Zjednoczonych powstało już około 100 zakładów z tą nazwą, lecz tylko około 30 odpowiada w przybliżeniu angielskiemu pierwowzorowi. Wszystkie mają na celu wychowanie społeczne ludu albo działalność misyjną. Jest rzeczą dla amerykańskich stosunków charakterystyczną, że kierownictwo najważniejszych setlementów spoczywa tam w rękach kobiet. Mężczyzn tak dalece pochłania praca zawodowa i gorączka szybkiego robienia majątku, że dla pracy ideowej czasu im braknie.

Najdawniejszy setlement w Ameryce stworzył dr. Stanton Coit w r. 1887 w Nowym Jorku i dał mu nazwę „The Neighbourhood Guild“. Najważniejszy pod mianem Hull-House znajduje się w Chicago, kierowany jest przez kobietę, miss Adams, a zamieszkują go zarówno kobiety, jak i mężczyśni. Spełnia on to samo zadanie, co Toynbee-hala w Londynie i przyczynił się w wielkim stopniu do wydania praw, ochraniających pracę robotnika i założenia inspekcyi fabrycznej w Illinois. Pracuje przytem gorliwie nad badaniem warunków życia proletaryatu i wydaje odpowiednie publikacye.

Warunki pracy dla setlementów są tu jeszcze trudniejsze, aniżeli w Londynie. W obrębie działalności np. Hull-house'u mieszka ludność, należąca aż do 16 różnych narodowości. Lecz celowo prowadzona amerykanizacya emigrantów postępuje tu nader szybko, a Hull-house do jej rozwoju przyczynia się bardzo skutecznie.

Głośne są także setlementy „Southend - House“ i „Denison-House“ w Bostonie. Obydwa pracują w ścisłej łączności ze Związkiem Towarzystw dobroczynnych, zarządem miejskim, Towarzystwem reformy mieszkań, Towarzystwem wstrzemięźliwości i t. d.

III.

Próby setlementów na kontynencie europejskim. — We Francyi. — W Niemczech. — „Volksheim'y". — „Volksakademie". — W Wiedniu. — W Rosyi. — Wnioski ogólne. — Co na tem polu mamy do zrobienia u siebie?

Naturalnie, że idea zakładania setlementów, które tak rozpowszechniły się w Anglii i Ameryce i w praktyce wydały piękne rezultaty, nie mogła pozostać bez wpływu i na kontynent europejski. Myśl tworzenia tak zw. „Volksheimów" i „Volkshaus'ów" w Niemczech a Domów ludowych u nas, w angielskich setlementach wzięła swój początek. Ogniska takie poczęły szybko powstawać w większych miastach i w ważniejszych centrach przemysłowych.

We Francyi ideę setlementów podjęło również grono młodzieży akademickiej. A. E. Sorel, syn niedawno zmarłego historyka, Jan Schlumberger, wnuk Guizota, Jakób Bardoux, Ruyssen i kilku innych utworzyli grono, które w Paryżu powzięło zamiar założenia kółka pracy obywatelskiej, złożonego z młodzieży, gotowej do czynnej pracy oraz z zaprzyjaźnionych z nią robotników. Wynajęto mieszkanie przy ulicy Belleville i nowej instytucyi dano nazwę: „Fondation universitaire de Belleville".

Otwarcie setlementu nastąpiło 5 listopada 1899 roku. Za główny cel wytknięto sobie i tutaj łączenie sił

do wspólnego kształcenia się i umoralniania przez zorganizowane kursa naukowe, pogadanki popularne, zabawy i t. d., lecz przedewszystkiem dążenie do stworzenia ogniska, zespalającego ludzi wszystkich stanów, bez względu na to, czy kto pracą rąk czy głową na chleb powszedni zarabia.

Setlerzy, podobnie jak w Anglii i tutaj „rezydentami" nazwani, rekrutowali się początkowo z pośród młodzieży akademickiej i mieszkali w setlemencie. Ale już w trzecim roku okazała się potrzeba zastąpienia ich jednym robotnikiem-rezydentem, zamieszkującym w setlemencie z rodziną na stałe. Przekonano się bowiem, że instytucya taka dla normalnego rozwoju wymaga ciągłości, a tę lepiej gwarantuje mieszkający stale robotnik, aniżeli żywioł tak przelotny, jakim jest młodzież akademicka. Wkrótce ten system się przyjął i okazał korzystnym, a choć znikli rezydenci-akademicy, to jednak zaszczepiona przez nich i czynem popierana idea braterstwa i przyjaźni z robotnikiem pozostała żywą.

Od tej pory w Paryżu, w jego okolicach i na prowincyi poczęły powstawać liczne uniwersytety ludowe, oparte na podstawach setlementów. Każdy z nich posiada własny ustrój, do miejscowych warunków najlepiej przystosowany i każdy tworzy niezależną od innych jednostkę autonomiczną. Jedynie tylko węzły moralnej natury wiążą wszystkie uniwersytety ludowe we Francyi w jedną całość, a ich przedstawiciele zbierają się co miesiąc w „Towarzystwie uniwersytetów ludowych" dla omówienia spraw, wszystkich wspólnie obchodzących.

W Niemczech, choć nie brak stowarzyszeń robotniczych, które obok interesów ekonomicznej natury, także i oświatę robotnika mają na celu, setlementy tego typu, co angielskie i francuskie, — nie powstały. Wprawdzie istnieją w miastach i osadach fabrycznych dość liczne już dziś „Volksheimy", zakładane bądź to przez „Comme-

nius-Gesellschaft" lub „Gesellschaft für ethische Kultur" albo przez Towarzystwa walczące z alkoholizmem albo wreszcie przez właścicieli wielkich fabryk — ale na ogół ruch w tym kierunku nie rozwinął się tak żywo, jak gdzieindziej. Zakres działalności „Volksheimów" jest ciasny, w większości wypadków robotnicy w nich zrzeszeni, pozbawieni są towarzystwa osób z poza ich sfery. Młodzież akademicka, która gdzieindziej garnie się całą duszą do pracy obywatelskiej i wnosi do niej z sobą wiele zapału i temperamentu, — w Niemczech odznacza się w tym kierunku zupełną obojętnością, swoją tężyznę wyładowuje w burszenszaftach i śmiesznych pojedynkach, a siły żywotne topi w niezmierzonej ilości wypitego piwa. Tylko w jednym Charlottenburgu zaznaczył się (zresztą niezbyt silny) ruch wśród technickiej młodzieży w kierunku opiekowania się robotnikami i prowadzenia dla nich nauki dopełniającej.

Nawet tak dobrze gdzieindziej zorganizowane i rozwijające się instytucya Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, która np. w Austryi ogarnęła już wszystkie ogniska naukowe, cieszy się sympatyą społeczeństwa i korzysta ze znacznych subwencyi ze strony państwa, — w Niemczech rozwija się na ogół bardzo słabo. Zorganizowane w niektórych tylko miastach uniwersyteckich t. zw. „Volkshochschulverein'y" nawet wśród gron profesorskich nie spotykają się z uznaniem, od państwa żadnych subwencyi nie otrzymują, a ich zarządy walczyć muszą nieustannie z brakiem prelegentów i niedoborem.

Do wzorowo pomyślanych i prowadzonych urządzeń, mających na celu poprawę bytu robotników, należą domy, szpitale, ochronki, czytelnie itp., utworzone przez słynną w świecie firmę Kruppa w Essen, lecz najokazalszą dzisiaj instytucyą oświatową dla robotników w Niemczech jest niezaprzeczenie „Volkshaus", założony z fundacyi Karola Zeissa w Jenie kosztem jednego

miliona marek ku uczczeniu pamięci b. dyrektora optycznych zakładów jenajskich i głośnego uczonego prof. Abbe'go. W wielkim i pięknym gmachu, przeznaczonym do użytku całej ludności miasta Jeny i okolicy, mieści się wielka czytelnia i biblioteka, piękna sala koncertowa na 2000 osób, muzeum literackie, bogato w przyrządy zaopatrzony gabinet fizyczny, szkoły rzemiosł, nauk handlowych, rysunku i malarstwa.

Do idei anglo-amerykańskich setlementów zbliża się w Niemczech może najwięcej to, co przed dwoma laty zapoczątkował Związek oświatowy pod nazwą „Rhein-Mainischer Verband für Volksvorlesungen und verwandte Bestrebungen", mający swoje centralne siedlisko w Frakfurcie nad Menem. Nazwano to (cokolwiek pompatycznie) „Volksakademie". Rzecz sama polega na tem, że w porze wakacyi, co roku w innej miejscowości, w upatrzonym naprzód i odpowiednio urządzonym domu, zbierają się na przeciąg dwóch tygodni przedstawiciele różnych światów: uczący i nauczani, profesorowie i robobotnicy, przemysłowcy i rolnicy, mieszkańcy miasta i wsi, studenci, księża, nauczyciele ludowi, literaci i. t. p. Wszyscy mieszkają pod jednym dachem, wspólnie zasiadają do stołu, odbywają wycieczki, wygłaszają odczyty i prowadzą dyskusyę, jak równi z równymi, a wszystko w tym celu, aby się nawzajem poznać i nawzajem pouczać. Na odczyty gromadzi się ludność bardzo licznie z okolicznych miejscowości. Kobiety dopuszczone są również do udziału.

Aby odjąć całemu przedsięwzięciu charakter rozrywki wakacyjnej, wytknięto naprzód plan pracy, który zmierza do tego, aby umysłową i towarzyską przepaść, jaka dzieli różne klasy społeczne między sobą, wyrównać przez bezpośrednie zetknięcie i obcowanie. Taką „akademię ludową" urządzono przed dwoma laty w Rüs-

selsheim, a ubiegłego lata w Heppenheim w Wielkiem Księstwie Hesskiem. Jak głoszą sprawozdania, próba się udała i „akademicy“ w tym roku mają się zebrać znowu w innej miejscowości.

Najbliżej ziem polskich znajduje się setlement w Wiedniu. Założony w r. 1900, jest on wyłącznie dziełem kobiet. Kilka pań z arystokratycznego świata wiedeńskiego powzięło piękny zamiar przystąpienia do pracy kulturalnej wśród ludu roboczego. Kilka z nich udało się do Anglii dla zapoznania się z ustrojem tamtejszych setlementów, a skoro potrzebne fundusze zostały zebrane, zawiązano się w Towarzystwo i otwarto pierwszy (dotąd jedyny) w Austryi setlement w dzielnicy XVI Ottakring (Friedrich-Kaisergasse l. 52).

Za cel postawiono duchowe, fizyczne i moralne podnoszenie proletaryatu miejskiego, a zmierzać do tego celu wolno wszelkiemi środkami, jakie Towarzystwo uzna za właściwe, w szczególności zaś przez osobiste zetknięcie przedstawicieli różnych warstw społecznych. Konwencyonalną dobroczynność zastąpiono osobistą pracą, którą wolno indywidualizować odpowiednio do okoliczności, przyczem wzięto sobie za zasadę, że lepiej jest nieść pomoc mniejszej liczbie potrzebujących, a skuteczną, niż rozpraszać energię i zasoby materyalne na szerokie masy, nikogo właściwie nie zaspokoiwszy w należytej mierze.

Zajęto się więc tu w pierwszym rzędzie przygarnianiem dziatwy robotniczej, pozbawionej opieki w czasie, gdy rodzice zatrudnieni są pracą poza domem. W specyalnie urządzonej sali lub ogrodzie zbiera się dziatwa, przyczem pilnie wybierane są te dzieci, które dozoru najwięcej są pozbawione. Dziatwa dostaje tu pożywienie i odzież, bawi się stosownie do wieku, podzielona na grupy. W 1905 r. 21.956 dziatwy spędziło ogółem 265 dni w setlemencie. Dla podrastających

dziewcząt założono szwalnie, wprowadzono roboty ręczne i rozrywki.

Obok opieki nad dziatwą, wiedeński setlement rozciągnął również opiekę nad rodzicami. W dni powszednie wieczorami, a w niedzielę popołudniu rodzice dziatwy zapraszani są na towarzyskie zebrania, na które przy kawie spędza się czas na pogawędce o troskach życia codziennego, czytaniu głośnem, śpiewie lub muzyce. Poza tem prowadzi setlement biuro wywiadowcze i troszczy się o poprawę losu tych rodzin, nad któremi rozciągnął opiekę.

Dla robotnic, które przyjmują pracę do domu i zmuszone byłyby pracować w ciemnych, wilgotnych, a często i nieopalonych izbach, urządzono odpowiednie sale, w których za niewielką opłatą robotnice otrzymują miejsce odpowiednie, oraz atmosferę duchową, która im długie godziny mozolnej pracy opromienia. Dla chłopców podrastających zorganizowano kursa języków obcych, stenografii oraz poprawnej wymowy. Nadto urządzono bibliotekę i czytelnię, zorganizowano pomoc lekarską i pielęgnowanie chorych, zaprowadzono naukę śpiewu chóralnego i tańca. Z Towarzystwami o pokrewnych celach zawiązano ścisłe stosunki i wzajemną wymianę usług. Przystąpiono też do budowy własnego domu, na co Towarzystwo otrzymało od barona Rotszylda poważny zasiłek.

Praca w setlemencie wiedeńskim zjednoczyła pokaźne grono pań. Coraz to nowe siły, zwłaszcza z pośród panien, spędzających czas na t. zw. pracowitem próżniactwie, są tu wciągane i znajdują wdzięczne pole do właściwej sobie, a wdzięcznej pracy obywatelskiej. Obok innych ma ten system jeszcze i tę zaletę, iż drogą osobistego zetknięcia społeczeństwo ma sposobność o wiele lepiej poznać warunki bytu robotniczego, aniżeli przez różne kongresy, ankiety i t. p.

Skoro mowa o Wiedniu, niepodobna dziś pominąć milczeniem najnowszej z jego instytucyj oświatowych, która w grudniu 1905 roku oddana została do publicznego użytku. Jest nią „V o l k s h e i m“, instytucya, która powstała przy połączonych staraniach kilku humanitarnych Towarzystw, a którą dziś uważać można za wzór tego, czem być i jak wyglądać powinien nowoczesny wielkomiejski „uniwersytet ludowy“, do zadań swoich i potrzeb robotnika przystosowany.

Wiedeń kroczył już oddawna na czele urządzeń oświatowych wśród ludów niemieckich państwa austryackiego. Posiada on wzorową organizacyę czytelń ludowych wiedeńskiego „Volksbildungsverein'u“, oraz dostępną dla sfer szerokich a wzorowo prowadzoną i zasobną bibliotekę naukową Towarzystwa Biblioteki Centralnej.

„Volksheim“ wiedeński odbiega daleko od typu przeciętnych Domów ludowych w Niemczech i wysuwa Wiedeń odrazu na pierwsze miejsce pod względem urządzeń podobnych instytucyi oświatowych w Europie. Gmach wzniesiony został w tej samej dzielnicy robotniczej Ottakring, w której i setlement rozwinął swoją akcyę. Jest to narożna trzypiętrowa budowla przy zbiegu ulic Koflerpark i Neymayerstrasse, utrzymana w stylu nowoczesnym, spokojnym, na pierwszy rzut oka nie wiele się wyróżniająca od reszty domów w tej samej dzielnicy*).

W gmachu znajduje się wielka sala odczytowa, wysoka na 3 piętra, z górnem światłem. Wygodne ławki wznoszą się amfiteatralnie jedna nad drugą, a na wysokości trzeciego piętra znajduje się galerya, na której

*) Opis dokładny i plan „Volksheim'u“ wiedeńskiego umieściłem w „Miesięczniku Towarzystwa Szkoły Ludowej“ za miesiąc grudzień 1906. *(Przyp. aut.)*.

znowu amfiteatralnie wznoszą się siedzenia. Miejsc siedzących jest w sali ogółem 500, a ze 100 osób spóźnionych znajdzie jeszcze poza ławkami miejsce stojące. Sala zaopatrzona jest w cały, niezbędny do demonstracyj naukowych aparat, estrada jest tak zbudowana, aby służyć mogła także i do produkcyj muzycznych na koncerty ludowe.

Na parterze mieści się wielka sala czytelniana „Volksbildungsverein'u“, urządzona wygodnie dla 140 czytelników. Na wyższych piętrach mieszczą się mniejsze audytorya, gabinety i pracownie naukowe. I tak: na I piętrze znajduje się gabinet historyi naturalnej, gabinet psychologii doświadczalnej i kilka sal wykładowych mniejszych dla ściślejszych kół słuchaczy. Na II piętrze jest gabinet fizyczny, laboratoryum chemiczne, duża sala do wykładów, oraz małe audytoryum chemiczne. Na Na III piętrze: gabinet historyi sztuki, pracownia fotograficzna, sala rysunkowa i pracownia malarska.

W dolnej części gmachu znalazły pomieszczenie: szatnia, wielka wypożyczalnia książek, sala do gimnastyki, gospoda abstynencka z wzorową kuchnią, wreszcie pokój do niesienia lekarskiej pomocy w razie wypadku nagłego. W specyalnej niszy na zewnątrz gmachu umieszczono nosze do przenoszenia chorych, których spotkał wypadek nieszczęśliwy na ulicy.

Jak widzimy, pomyślano w „Volksheim'ie“ aż do najdrobniejszych szczegółów o wszystkiem, cokolwiekbądź jest niezbędne do pozaszkolnego kształcenia robotnika miejskiego. Zaopatrzono instytucyę nietylko w niezbędny aparat naukowy, ale starano się jednocześnie zaspokoić także i fizyczne potrzeby robotnika. Technika urządzeń wewnętrznych szła tu ręka w rękę z wymaganiami techniki pracy oświatowej, a wzorowa czystość, estetyka, przy wielkiej prostocie wewnętrznego

urządzenia, oraz celowość w każdym szczególe mile uderzają w gmachu na każdym kroku.

W jednym i tym samym gmachu pracuje i współdziała z sobą pięć równoległych, wzajemnie się dopełniających organizacyi oświatowych, których staraniem gmach został wzniesiony. Czytelnia i wypożyczalnia stanowią własność „Volksbildungsverein'u". W wielkiej sali wykładowej prowadzi swoją akcyę instytucya Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, podczas gdy Towarzystwo „Volksheim", które zarazem jest firmowym właścicielem instytucyi, kieruje organizacyą kursów samokształcenia dla grup ściślejszych. Dwie sale mniejsze zajęło Towarzystwo Wolnej Szkoły („Freie Schule"), które tu prowadzi wzorową szkołę początkową dla dziatwy od lat 8—9. W innej znów sali stowarzyszenie akademickie prowadzi kursy dla dorosłych analfabetów.

— — — — — — — — — — — —

Nawet i do Rosyi zdołały już przedrzeć się nowoczesne prądy oświatowe. W ostatnim roku założone zostały uniwersytety ludowe w Moskwie, Niżnym Nowogrodzie, Symferopolu, Odessie i Petersburgu, a w wielu innych miastach z inicyatywy ziemstw, Towarzystw lub osób prywatnych sprawa zakładania uniwersytetów ludowych jest w fazie przygotowawczej. W Moskwie stworzono już nawet setlement, i to prawdziwy setlement angielski.

Oświata ludowa — w Rosyi! Jakiegoś dziwnego, ironicznego brzmienia nabierają te wyrazy, zwłaszcza dla nas, Polaków, którzy od wieków przyzwyczailiśmy się patrzeć na Rosyę, jako na kraj, w którym do niedawna biurokracya z całą bezwzględnością tłumiła i prześladowała wszelkie przejawy twórczej myśli w społeczeństwie, rozciągała pilną cenzurę nad każdem drukowanem słowem i kontrolę nad sumieniami ludzi, a sto milionów obywateli skazywała na ciemnotę i analfabetyzm.

Wypadki lat ostatnich zadały cios dotkliwy rządowi i całemu ustrojowi biurokratycznemu. Z momentu słabości skorzystano i pewne ustępstwa na rządzie zdołano wywalczyć. Zbudziły się do czynu drzemiące dotąd nieprodukcyjnie siły twórcze społeczeństwa i roznieciły ducha inicyatywy w kierunku tworzenia instytucyi kulturalnych i oświatowych. Zawiązana w końcu 1906 roku „Liga obrazowanija" podjęła wielkie dzieło podniesienia ogólnego poziomu oświaty w Rosyi, przez stworzenie powszechnej, ogólnokształcącej szkoły ludowej, niezawisłej od politycznych, klerykalnych i klasowych interesów, szkoły, duchowi czasu odpowiadającej i opartej na szerokich zasadach demokratycznych. Niezależnie od akcyi szkolnej, Liga również i organizacyę pozaszkolnej oświaty do programu owego włączyła.

Przed dwoma laty mniej więcej, niewielkie grono osób, ożywionych myślą pracy społecznej, założyło pod Moskwą małą kolonię letnią dla najuboższych chłopców ze szkół ludowych w Moskwie. Dwóch działaczy z ideą setlementów doskonale obznajomionych, wyjechało na wieś i zamieszkało w kolonii na przeciąg wakacyi. Zabrano ogółem 12 chłopców w wieku od lat 9 do 14. Jedyną ich wychowawczynią była dotąd ulica.

Na wyjezdnem uprzedzono chłopców, iż na wsi będą musieli pracować sami dla siebie. Będą sami gotowali sobie strawę, uprzątali pokoje, dozorowali ogrodu, i t. p. Po przyjeździe na wieś, pozostawiono chłopców własnemu losowi. Jak glosi sprawozdanie*), w pierwsze dni było to stado dzikich zwierzątek, nagle wypuszczonych na wolność. Chłopcy przynosili z sobą wszystko, co dała im ulica, a więc: kłótnie, bójki, ordynarne wyzwiska. Do swych opiekunów odnosili się z nieufnością,

---

*) „Proświeszczenie". Żurnał moskowskago, obłastnogo otdieła Ligi obrazowonija. Nr. 1. 1907.

chociaż ci postanowili utrzymywać między sobą a chłopcami stosunki na stopie koleżeństwa i z góry wyłączyli z programu wszelkie kary. Obydwaj brali udział w ich zabawach, pomagali im gotować i pouczali o tem, co i jak robić należy. Chłopcy powoli zaczęli się wciągać do roboty, było to zresztą konieczne, ponieważ żadnej innej obsługi nie mieli.

Z początku chłopcy sypiali na ziemi i pomimo niewygody, czas pewien godzili się z takim systemem. Lecz wynikający z tego powodu nieład w mieszkaniu wkrótce zaczął im się dawać we znaki. Gdy pewnego dnia jeden z opiekunów sam sobie zbudował łóżko z desek i prętów i ułożył się na niem wygodnie, wszyscy chłopcy zapragnęli nagle także mieć łóżka i rozpoczęła się odrazu gorączkowa robota stolarska, która ogromnie ożywiła życie małych kolonistów.

Nad porządkiem w sypialniach i robotą w kuchni czuwać musieli codziennie wyznaczeni po kolei dyżurni i na tych spadała odpowiedzialność za normalny tryb życia. Kontrolę nad dyżurnymi rozciągała cała kolonia. Gdy się któregokolwiek dnia okazało zaniedbanie w pewnym kierunku, dyżurny za karę musiał odbywać służbę i drugiego dnia, a to dla tego, aby inny przez jego niedbalstwo nie był zmuszony do pracy podwójnej.

Po upływie paru tygodni takiego współżycia okazało się, iż dwaj chłopcy, w których charakterze było najwięcej egoizmu, którzy nie chcieli się liczyć z wolą ogółu i ustępować słabszym od siebie, opuścili kolonię i powrócili do Moskwy, gdzie sprzedawali dzienniki, handlowali gołębiami, krótko mówiąc, utrzymywali się własnym przemysłem. Pozostali natomiast nabrali ochoty do pracy wspólnej. Powstała myśl wybudowania werandy i zabrano się gorliwie do ciesielstwa. Później przyszła kolej na pogadanki naukowe i ćwiczenia chemiczne. Chłopcy z zapałem wykonywali różne doświadczenia

z wydobywaniem wodoru, tlenu, kwasu węglowego itp. Potem zorganizowano chór śpiewacki, co było łatwem, gdyż w gronie znalazło się paru bardzo muzykalnych chłopców.

Wszystkie roboty, zabawy i spacery obydwaj opiekunowie konsekwentnie wyzyskiwali w tym kierunku, aby jaknajbardziej zżyć się z gromadką chłopców, powierzonych ich pieczy. Unikając wszelkiego moralizatorstwa i kar za wykroczenia ku końcowi wakacyi wytworzyli między sobą a dziatwą tę atmosferę zaufania, przyjaźni i koleżeństwa, o którą głównie chodziło inicyatorom projektu.

Najlepszym materyałem dla wychowawców okazali się z pośród chłopców ci, którzy się wychowywali dotąd na swobodzie, w przeciwieństwie do tych, którzy wyszli z „prijutu" (ochronki). W zakładach tych panuje regulamin bardzo surowy i nie rozwija się tam bynajmniej w dzieciach poczucia godności własnej. Dziatwa, wypuszczona z ochrony, nosi na sobie jej piętno bardzo wyraźne: nie patrzy prosto w oczy, podlizuje się i płaszczy wobec starszych.

Gdy się wakacye skończyły i kolonia powróciła do Moskwy, dwaj młodzi „społecznicy" nie przerwali swych stosunków z chłopakami; pozwolili im przychodzić do siebie w odwiedziny, a nawet przyprowadzać z sobą swych młodszych kolegów. Postarano się dla nich o ogród na zabawy.

W ten sposób zapoczątkowaną została w Moskwie idea wprowadzania pierwiastków kultury do życia dziatwy ulicznej. Liczba przychodzących do ogrodu chłopców wynosiła już w pierwszym roku 150, w drugim podniosła się do 250. Do zabaw poczęto włączać powoli roboty ręczne, pogadanki, koncerty popularne, wycieczki, pomoc lekarską i t. p. Bez zbytniej formalistyki i przymusu chłopcy sami szybko podzielili się na grupy i potworzyli

„kluby“, w których, bądź to w ścisłych grupach, bądź też na ogólnych zebraniach wszystkich klubów razem połączonych, różne kwestye chłopców obchodzące, bywają roztrząsane.

„Domem dziecinnym“ nazwano tę nową instytucyę. Dziatwa odrazu ją polubiła, — rodzice natomiast odnosili się do niej przez długi czas bardzo podejrzliwie. Twórców tej instytucyi posądzano o „czarnosecinne“ albo rewolucyjne zakusy, ale 2 lata wytrwałej a zupełnie bezpartyjnej pracy zdołało już do pewnego stopnia przełamać nieufność rodziców, którzy zaczęli odnosić się do instytucyi z większą niż dotąd życzliwością. Skoro się przekonano, że obrana droga jest dobra, daje wyniki pożądane a środki materyalne pozwalają na dalsze rozszerzanie instytucyi, postanowiono oprzeć ją na trwalszych podstawach i uzyskano zatwierdzenie Towarzystwa, któremu dano nazwę „Setlement“. Nowe Towarzystwo zamierza wkrótce przystąpić do budowy własnego domu, utworzenia w nim „politechniki ludowej“, biblioteki, wystawy obrazów i t. p.

*

Z tego pobieżnego zarysu setlementów europejskich wynika, że wszystkie pozaangielskie instytucye oświatowe dla robotników, tem się różnią od swego angielskiego pierwowzoru, że zasada bezpośredniego osiedlania się oświatowców w środowisku proletaryatu nie została nigdzie uwzględniona. Tymczasem inny zupełnie stosunek i zaufanie wytwarza się wtedy, gdy setler codziennie i bezpośrednio styka się z ludźmi, dla których pracuje, aniżeli gdy mieszka we własnem środowisku, a do proletaryatu raczy tylko zstępować „z wyżyn“ w pewne dni tygodnia i to możliwie na krótko.

Takie jednak osiedlanie się, tworzenie jakby wyspy oświaty wśród morza ciemnoty i nędzy, jest warunkiem koniecznym do zupełnego powodzenia sprawy. Wymaga to oczywiście samozaparcia się, zrezygnowania na czas pewien z wielu dobrodziejstw kultury wielkiego miasta, własnej niezawisłości, wygody i czasu, lecz trzeba pamiętać o tem, że z takiej praktyki płynie ogromna doza doświadczenia życiowego i osobista korzyść niemała na przyszłość. To, czego się w tych warunkach student uniwersytetu nauczy, warte jest bardzo wiele, znacznie więcej niż to, gdy tej strony życia nie będzie znał wcale. Umie to ocenić przedsiębiorczy Anglik należycie i pracy w setlemencie nie uważa sobie wcale za poświęcenie.

Czy setlementy w Polsce istnieją i czy są potrzebne?

Aby na to pytanie módz dać odpowiedź, musimy uczynić pobieżny przegląd istniejących już i **utrwalonych** organizacyi oświatowych na ziemiach polskich w ich chronologicznym porządku.

W zaborze pruskim, a mianowicie w W. Księstwie Poznańskiem od lat 25 czynnem jest **Towarzystwo Czytelń Ludowych**. Ma ono głównie na celu rozdawnictwo pouczających książek dla ludu i za czas swego istnienia wydało już na zakup książek około 300.000 marek. Od roku Towarzystwo wydaje własne czasopismo kwartalne p. t. „Czytelnia Ludowa“. Towarzystwo jednak na ogół jest instytucyą mało ruchliwą i zbyt jednostronną w programie swojej działalności. Znacznie więcej zasług około podniesienia kulturalnego ludu wiejskiego położyło w Księstwie „Towarzystwo Kółek Rolniczych“ założone przez śp. Maksymiliana Jackowskiego. Spodziewać się można, iż Sekcya kulturalna zorganizowanej przed dwoma laty „Straży“ sprawę pozaszkolnej oświaty ludowej na właściwe skieruje tory.

Bardzo wielkie zasługi dla sprawy odrodzenia na-

rodowego na Śląsku austryackim położyła „Macierz Szkolna Cieszyńska“. Za jej to staraniem powstało gimnazyum i pięcioklasowa szkoła w Cieszynie, oraz liczne szkoły ludowe i ochronki na prowincyi. Zakładaniem bibliotek ludowych, urządzaniem odczytów i teatrów ludowych, a więc pracą oświatową pozaszkolną zajmuje się drugie Towarzystwo oświatowe, działające na Śląsku, a miawowicie „Jedność“.

Macierz Szkolna Cieszyńska posiada dla naszych stosunków narodowych szczególne znaczenie. Aby je zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, że Śląsk austryacki jest najdalej na zachód Europy wysuniętą częścią Polski i wrzyna się klinem w kraje niemieckie i czeskie, które, współzawodnicząc z sobą, prowadzą zaciętą walkę narodowościową. Jako żywioł ekonomicznie i kulturalnie silniejszy, Niemcy i Czesi wszelkich dokładają starań, aby wpływy swoje na Śląsku utrwalić przez zniemczenie, a względnie przez zczechizowanie Polaków. Położenie tamtejszej ludności polskiej jest wskutek tego znacznie trudniejsze, niż położenie Polaków, zamieszkałych na sąsiednim Śląsku pruskim, gdzie lud tylko z jednym wrogiem ma do czynienia. Wskutek pokrewieństwa językowego, niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony Czechów, jest bodaj że większe, aniżeli ze strony Niemców.

Zbyt daleko odbieglibyśmy od przedmiotu, gdybyśmy się tu zajmowali oświetlaniem stosunków narodowościowych na Śląsku. Tu trzeba tylko zaznaczyć, że 250.000 Polaków, walczących na Śląsku austryackim o język polski i prawa obywatelskie z nawałą czesko-niemiecką — to wojsko polskie, które na kresach broni środka Ojczyzny przed najazdem. Jak za czasów Rzeczypospolitej rycerstwo nasze broniło kraju na wschodzie, tak dzisiaj robotnik śląski, pracujący w hutach i kopalniach, należących do Czechów i Niemców, broni Polski na zachodzie. Zadanie ma ciężkie, bo siły nierówne, a za broń jedyną ma nasz robotnik duszę polską, ukochanie języka polskiego i wiarę w zwycięstwo idei narodowej. Bronią tą potrafił robotnik zdziałać już wiele na Śląsku, lecz do zupełnego utrwalenia bytu narodowego jeszcze ma bardzo daleko. Czesi i Niemcy, prowadząc z sobą zaciętą walkę, jej koszta na naszej likwidują skórze.

Wojsko, walczące na wyłomie, musi mieć zabezpieczenie z wewnątrz kraju, musi stamtąd otrzymywać posiłki i otuchę do dalszej walki.

Czy nasza armia śląska otrzymuje takie posiłki z innych dzielnic Polski?

Dotąd tak, otrzymywała je, choć w mierze, nie odpowiadającej potrzebom. Królestwo Polskie było tą skarbnicą, które do niedawna, nie mogąc własnych potrzeb narodowych zaspakajać, zasilała funduszami Macierz Cieszyńską, a ta za nie fundowała szkoły i ochronki, bo na ubogim ludzie miejscowym nie mogła oprzeć swego istnienia.

Dziś stosunki w Królestwie Polskiem uległy radykalnej zmianie. Olbrzymie zadania, wobec których stanęło nagle społeczeństwo, uczyniły trudnem dalsze zasilanie funduszami Macierzy śląskiej, która, utraciwszy nagle główne źródło dochodów, po raz pierwszy w tym roku zamknie budżet kilkudziesięciu tysiącami koron niedoboru. A Macierz tamtejsza istnieć musi, bo ona tam jedynie jest ostoją polskości, a niebezpieczeństwo rośnie z dnia na dzień. Wobec wytrwałej, konsekwentnej i planowej akcyi wynaradawiania przez szkołę, prowadzonej przez Czechów i Niemców, każdy dzień przynosi nam wielkie straty.

A trzeba pamiętać, że Śląsk jest przedmurzem, które nietylko własnego broni istnienia. On jest ochroną polskości całej zachodniej części Galicyi, która już dzisiaj ulega cichej kolonizacyi niemieckiej i czeskiej. Blizką

jest chwila, kiedy cała ta część kraju, od Białej po Żywiec i Kraków, a może i dalej. zgruntu zmieni swój wygląd. Odkryte zostały bowiem olbrzymie pokłady wybornego węgla i prawdopodobnie w krótkim czasie powstanie na ziemi polskiej nowe zagłębie węglowe. Znawcy przepowiadają, iż zachodnia Galicya stanie się rychło drugą Westfalią. Jesteśmy więc w przededniu nowego zalewu kraju przez kapitały obce, które pociągną za sobą dalszą politykę wynaradawiania rdzennie polskich prowincyi.

Im słabszy będzie opór Śląska, tem łatwiejszy grunt dla swoich celów znajdzie nieprzyjaciel w dalszym swoim pochodzie na wschód. Musimy więc wytężyć baczność i wcześnie zapobiegać temu, aby zachodnia Galicya nie stała się tem dla Polski, czem dzisiaj dla niej jest Śląsk. Zbierając fundusze na potrzeby oświatowe najbliższe, nie wolno nam zapominać o Śląsku, którego siły finansowe są zbyt nikłe, aby mógl sam podołać zadaniu i odpowiedzialności, jaka na nim ciąży.

W Galicyi, w szeregu Towarzystw kulturalnych, mamy trzy Towarzystwa oświatowe: „Tow. Oświaty Ludowej“, „Tow. Szkoły Ludowej“, „Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza“. Do nich doliczyć także wypada powstałą przed ośmiu laty instytucyę „Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich“ we Lwowie i Krakowie.

T o w. O ś w i a t y L u d o w e j ma za zadanie szerzenie oświaty w duchu religijnym. Za specyalność obrało sobie rozdawnictwo książek dla zakładanych przez siebie bezpłatnych czytelń ludowych. Sprawozdanie tego Towarzystwa, pozostającego pod protektoratem księcia kardynała, wykazuje blisko 800 bibliotek, zaopatrywanych w książki. Punkt ciężkości Towarzystwa leży w zachodniej Galicyi, gdzie w r. 1903 było 721 bibliotek. Reszta znajduje się na Ślązku i w Galicyi wschodniej.

W ciągu 25 lat swego istnienia Towarzystwo rozszerzyło około 240.000 tamów, wartości z górą 160.000 koron.

Poza tem utrzymuja T. O. L. od 1890 r. szkołę dla sług w Krakowie, którą prowadzi wzorowo. Uczęszcza do niej 188 sług, które się w niej uczą bezpłatnie religii, języka polskiego, rachunków, gospodarstwa domowego i śpiewu kościelnego.

U n i w e r s y t e t l u d o w y im. A d a m a M i c k i e w i c z a z siedzibą Zarządu w Krakowie, założony w r. 1899, liczył na początku swego istnienia 16 oddziałów, rozrzuconych po kraju. W obecnej chwili oddziały prowincyonalne zanikły, a gdy mowa o Uniwersytecie ludowym im. Adama Mickiewicza, to się wyłącznie jego placówkę krakowską ma na myśli. Oddziaływuje on za pomocą odczytów, wygłaszanych bądź to pojedyńczo, bądź też ujętych w serye. W ciągu siedmiu lat istnienia pod firmą Uniwersytetu ludowego urządzono ogółem 2418 wykładów z udziałem 296.473 słuchaczów, z czego na sam oddział krakowski przypada 1448 wykładów, z udziałem 214.415 słuchaczów. W r. 1905 założono przy Uniwersytecie ludowym w Krakowie bibliotekę publiczną i czytelnię, a prócz tego Biuro porady dla samouków oraz Archiwum nauk społecznych, celem gromadzenia materyałów do historyi rozmaitych partyi politycznych, instytucyi kulturalnych, Towarzystw oświatowych, spółek ekonomicznych i. t. p.

Niewątpliwie, Uniwersytet ludowy w życiu umysłowem mieszkańców Krakowa odgrywa poważną rolę. Frekwencya słuchaczy na wykładach bywa znaczna, wykłady odbywają się regularnie, są liczne i interesujące, ale uniwersytet „ludowym“ w ścisłem tego słowa znaczeniu nie jest, bo wykłady przystosowywane są do poziomu i upodobań słuchaczy wykształconych, a „lud“ na wykłady prawie nie uczęszcza. Poza tem instytucya nie cieszy się poparciem materyalnem społeczeństwa. Zacią-

żyło na niej odium radykalizmu, ogół uważa ją za twierdzę skrajnych partyj politycznych, wskutek czego instytucya pozostawiona sama sobie, utraciła wiele z początkowego rozmachu i nie rozwija się tak, jakby się rozwijać mogła i powinna.

Towarzystwo Szkoły Ludowej z siedzibą Zarządu Głównego w Krakowie do czasu powstania Polskiej Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem, było największą instytucyą oświatową na ziemiach polskich. Siecią Kół miejscowych, których liczba wynosi w tej chwili 265, Towarzystwo pokryło Galicyę, Śląsk, Bukowinę a i w Wiedniu posiada swoją placówkę. W ciągu 16 lat swego istnienia T. S. L. skupiło z górą 30.000 członków i daje wciąż dowody rosnącej z każdym rokiem ekspansyi.

Założone przez ś. p. Adama Asnyka w setną rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja, T. S. L. pierwotnie tylko zakładanie brakujących krajowi szkół miało na względzie. Lecz gdy liczba Kół T. S. L. poczęła wzrastać, cel ten przestał być jedynym; zadania Towarzystwa poczęły się różniczkować i poszła wielostronna, oświatowa praca po całym kraju.

Za najpilniejsze dla siebie zadanie T. S. L. obrało walkę z analfabetyzmem. Brak dostatecznych środków materyalnych czyni niepodobieństwem rychłe zapełnienie szkołami ludowemi tych wszystkich wsi, które szkół krajowych nie posiadają. Akcya oświatowa w tym kierunku tylko prowadzona, jako najkosztowniejsza, zbyt wielkie absorbowałaby fundusze, co oczywiście musiałoby się odbić dotkliwie na innych polach działalności Towarzystwa oświatowego. Forsując akcyę nauczania prywatnego przez zakładanie licznych szkółek początkowych (kompletów) oraz kursów dla dorosłych analfabetów, T. S. L. mniejszym wysiłkiem do znacznie wydatniejszych dochodzi rezultatów.

Działalność oświatowa pozaszkolna w T. S. L. polega w pierwszym rzędzie na rozbudzaniu żądzy czytania wśród ludu na wszystkich stopniach. W obecnej chwili Towarzystwo liczy z górą 1.300 czytelń i wypożyczalń. W czytelniach wysłannicy Kół wygłaszają rocznie po kilka tysięcy odczytów na najżywotniejsze tematy, czytelnie więc T. S. L. zastępują nam, do pewnego stopnia przynajmniej, brak istotnych uniwersytetów ludowych.

Poza tem T. S. L. zakłada Bursy dla młodzieży szkolnej, Domy ludowe, organizuje teatry włościańskie, zbiorowe wycieczki do Krakowa, wiece oświatowe, pracę wśród Żydów i t. p.

Praca wśród Żydów, czyli t. zw. ruch goldmanowski jest najnowszą akcyą, podjętą w T. S. L. Zmierza ona do uobywatelenia i uświadomienia mas proletaryatu żydowskiego, a prowadzona jest przez inteligencyę żydowską pod znakiem solidarności z narodem polskim.

Akcya ta, zapoczątkowana we Lwowie, zrazu nieśmiało rozwijana, przyjęła się i spotkała się z uznaniem zarówno wśród żydów jak i u społeczeństwa polskiego. Sejm krajowy na ostatniej sesyi wyznaczył w r. b. pierwszą na ten cel subwencyę w kwocie 2000 koron.

Do całości obrazu dodać wypada, że poza Towarzystwami oświatowemi polskiemi, czynne są w kraju organizacye obce, a mianowicie: „Proświta“ na Rusi, „Schulverein“ i „Matica Skolska“ na Śląsku austryackim, oraz „Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung“ w Księstwie Poznańskiem i na Śląsku pruskim.

O zawiązanych w ostatnim roku i ulegalizowanych instytucyach oświatowych w Królestwie Polskiem i w t. zw. prowincyach zabranych, trudno jest dziś wypowiadać opinię. Żadna z nich jeszcze nie ogłosiła sprawozdania rocznego, a główne swoje siły dziś zużywać one

muszą na wywalczenie sobie trwałych podstaw bytu wobec władz, które wszelkiemi sposobami starają się im utrudnić egzystencyę i swobodny rozwój.

Na zachwaszczonem polu pracy oświatowej jest tu do zrobienia wszystko. Społeczeństwo, zaskoczone nieoczekiwanemi wypadkami, znajduje się w obec olbrzymiego zadania odbudowania z gruzów szkoły polskiej na wszystkich jej szczeblach. Powołana w roku zeszłym do życia Polska Macierz Szkolna wzięła to zadanie na swoje barki. W naszych warunkach dzisiejszych sprawa organizacyi szkolnictwa, jako najpilniejsza, z konieczności spycha na plan dalszy sprawę organizacyi oświaty pozaszkolnej.

Akcya szkolna wymaga nakładu olbrzymich funduszów. Należy zdać sobie sprawę, że musimy w samem tylko Królestwie stworzyć 20.000 z górą szkół ludowych, co według przypuszczalnych i minimalnych obliczeń 175 milionów rubli kosztować powinno.

Niech jednak ta cyfra olbrzymia nikogo nie przeraża. Autonomię prędzej czy później mieć będziemy, a z nią i ukrajowienie naszego szkolnictwa nastąpić musi. Z Zarządu dzisiejszej Macierzy wyłoni się niewątpliwie przyszła Rada szkolna krajowa i dopiero wtedy, gdy Koła Macierzy pozbędą się ciężaru całkowitego utrzymywania szkół z własnych funduszów, będą mogły rozwinąć intenzywną działalność na innych polach oświaty i kultury.

Za przykład sprężystej a bezpartyjnej organizacyi oświatowej może posłużyć Królestwu Towarzystwo Szkoły Ludowej, w łonie którego wszystkie istniejące dziś w kraju stronnictwa polityczne znalazły dla siebie miejsce i pole do pracy i ta właśnie okoliczność daje najlepszą rękojmię bezpartyjności pracy, prowadzonej pod firmą Tow. Szkoły Ludowej.

Demokraci narodowi i „skoncentrowani“, socyaliści, żydzi, ludowcy, centrowcy i konserwatyści — mają bądź to swoje własne Koła, którym niewątpliwie piętno indywidualne nadają, bądź też ze swymi przeciwnikami na arenie politycznej dla dobra wspólnego w innych Kołach pracują, gdyż cel — oświata ludu w najszerszem znaczeniu — wszystkim przyświeca jednaki, aby Zarząd Główny, jako regulator centralny, baczy pilnie, aby praca w Kołach T. S. L. wszędzie postępowała drogą, zakreśloną przez ustawę.

— — — — — — — — — — — — —

Czy setlementy w Polsce istnieją?

Oczywiście, iż instytucyi pod tą nazwą u siebie nie znamy, ale zadania setlementów wiejskich w pewnej mierze spełniają u nas, rozrzucone już licznie, a przez Związek Kobiet Ziemianek pozakładane Kółka pracy kobiet, oraz przez dwory utrzymywane ochronki dla dziatwy, zaś w większych miastach szwalnie oraz Stowarzyszenia św. Zyty, roztaczające opiekę nad służącemi i robotnicami. Ich działalność jest jednak ograniczona, często zbyt ciasna i jednostronna, wpływem swoim ogarniająca jedynie kobiety i dzieci.

Czy setlementy zakładać powinniśmy?

Na to pytanie nie może być dwóch odpowiedzi. Lecz, czy założone, miałyby widoki powodzenia?

Sceptycy zawsze twierdzić będą, że to, co dobre na obcym gruncie, np. w Anglii, może się nie udać na naszym, wskutek innej struktury naszego społeczeństwa. Twierdzenie to, słuszne w teoryi, nie znajduje jednak usprawiedliwienia w praktyce, a przykład Stanów Zjednoczonych, Francyi, Niemiec, Wiednia i Moskwy, gdzie się setlementy doskonale przyjęły, powinienby usuwać obawy niepowodzenia.

Setlementy swoim oświatowo-wychowawczym wpływem obejmują ludność robotniczą, proletaryat miejski i do potrzeb miasta są przystosowane. U nas do nieda-

wna tak się układały stosunki, że ci, co do pracy oświatowej rękę przykładali, przedewszystkiem tylko lud wiejski mieli na uwadze. Kilkunastoletnia działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej, Macierzy śląskiej, Towarzystwa Czytelń Ludowych w Poznaniu, jest tego wymownem potwierdzeniem. Czytelnie i wypożyczalnie, domy ludowe, bursy, szkoły, szkółki początkowe itd., instytucye, które w wielkiej liczbie dzięki staraniom naszych Towarzystw oświatowych powstawały, przeznaczone były przedewszystkiem dla wsi. O los robotnika miejskiego, żyjącego w odmiennych a nierównie trudniejszych warunkach, mało kto się troszczył. Dopiero wypadki lat ostatnich sprawiły, że poczęto zajmować się nim pilniej. W Krakowie, Lwowie, Warszawie i niektórych miastach prowincyonalnych poczęto tworzyć organizacye, jako to: związki zawodowe i czytelnie robotnicze, do potrzeb chwili bardziej przystosowane.

Istniały wprawdzie u nas i dawniej różne stowarzyszenia robotnicze, jako to: „Przyjaźnie“, „Gwiazdy“, „Ojczyzny“ i t. p. czy to z podkładem katolickim, czy socyalistycznym, lecz nie prowadziły one wcale lub prawie wcale pracy oświatowej w szerszem znaczeniu. Miały one wyłącznie własne partyjne cele na oku; zajmowano się tam gorliwie agitacyą polityczną, zaostrzaniem nienawiści klasowych, pracowano pilnie nad pogłębianiem przepaści, jaka dzieli inteligencyę od sfer robotniczych, ale o prawdziwie oświatowej działalności, o dążeniu do poprawy bytu robotnika przez organizowanie go w związki samoobrony, zakładanie biur pośrednictwa pracy i t. p. — nie było mowy. Nawet założony w tych sferach Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza w Krakowie zawiódł pokładane w nim początkowo nadzieje, a z biegiem czasu stał się jaskrawym przykładem tego, jakim uniwersytet, przeznaczony dla ludu, być nie powinien.

Temu zaniedbaniu pracy oświatowej nad robotnikiem miejskim przypisać też trzeba, że wpływ nad nim pozyskały sobie żywioły, które, wyzwoliwszy się z ideałów narodowych, dla celów swoich wyzyskiwały jego nieuświadomienie i na każdym kroku wytrwale starały mu się zohydzać wszystko, co tchnęło kulturą i oświatą polską. Wobec objawów zdziczenia moralnego, którego mnóstwo dowodów dostarczyły nam dzieje ostatniego roku, potrzeba koniecznie uświadomić sobie pilną konieczność rozpoczęcia akcyi oświatowej w miastach wśród proletaryatu miejskiego i nadania jej takiej postaci, któraby dawała rękojmię dobrych a rychłych rezultatów.

Tworzenie Domów ludowych i czytelń robotniczych, któreby u nas po miastach odgrywały rolę setlementów, powinnoby się stać zadaniem najbliższem naszych organizacyj oświatowych. Towarzystwo Szkoły Ludowej tworzenie Domów ludowych już zapoczątkowało. Założono już kilkanaście podobnych instytucyj we wschodniej części kraju. Największy Dom ludowy utworzyło w roku ubiegłym Koło T. S. L. w Tarnopolu, w bliżkiej przyszłości mają stanąć Domy ludowe w Czernichowie i Tarnowie a i w samym Krakowie potrzeba Domu ludowego jest silnie odczuwana.

Doświadczenie nas przekonało, że, aby praca oświatowa przyniosła owoc pożądany, musi być prowadzona planowo i współrzędnie z pracą wychowawczą, a ta współrzędność nigdzie nie daje się tak dogodnie przeprowadzić, jak właśnie w Domach ludowych. W naszych miastach i ważniejszych osadach fabrycznych mogłyby wszędzie powstać Domy ludowe, bo warunki dla pracy wychowawczo-oświatowej są u nas nierównie łatwiejsze niż w Anglii. U nas niema nagromadzenia tak wielkiej ilości nędzarzy na stosunkowo małej przestrzeni, jak to ma miejsce np. w Londynie; różne warstwy społeczne są u nas bardziej z sobą pomieszane, skutkiem czego

nasz „setler“ nie byłby zmuszony przenosić się z lepszych warunków życia do gorszych i mógłby działać w swem najbliższem otoczeniu.

Istniejące dzisiaj czytelnie robotnicze T. S. L., imienia Kilińskiego, Borelowskiego, Goldmanna i t. d. możnaby łatwo w setlementy przekształcić, należałoby tylko zakres ich działania odpowiednio rozszerzyć. Instytucye te we dnie zazwyczaj stoją pustkami, bo robotnicy tylko w godzinach wieczornych tu się po pracy gromądzą na czytanie dzienników lub wysłuchanie odczytu. We dnie możnaby tu zatrudniać dziatwę robotniczą, aby przez dziatwę pozyskać sobie wpływ na matki, któremi dotąd nie zajmowano się u nas prawie wcale. Wykreślać zresztą planu pracy tu nie można, bo program w każdym Domu ludowym musiałby być przystosowany do miejscowych warunków, a unikanie szablonu byłoby przedewszystkiem wskazane.

Kreśląc ten szkic o setlementach angielskich, mieliśmy głównie na myśli pracę naszej młodzieży akademickiej, zszeregowanej w Kołach T. S. L. Kół tych, ściśle akademickich, mamy obecnie cztery: jedno w Krakowie, dwa we Lwowie i jedno w Dublanach. Po za tem pracuje młodzież w Kołach nieakademickich i po za Towarzystwem, a wszędzie wnosi z sobą wielkie umiłowanie sprawy, zapał, i co najcenniejsze, — temperament. Krzewienie tej pracy coraz dalsze, wciąganie w jej wir starszego pokolenia, inicyatywa do nowych metod, w znacznej mierze jest zasługą młodzieży, skupionej pod narodowym znakiem.

Rozdmuchiwać tego ognia dziś już nie potrzeba, bo goreje on jasnym płomieniem i rozlewa się coraz większą falą, zagrzewając coraz nowe serca i umysły.

Lecz aby ruch ten owoce przynosił, aby plon był coraz wydatniejszy, młodzież nasza powinna więcej, niż dotąd przestawać z tym, kogo wychowywać i oświecać

pragnie. Mamy wśród nas wielu prawników, ekonomistów, literatów, polityków i t. p. działaczy, którzy, choć biorą czynny udział w kształtowaniu życia narodu i reformach społecznych, przecież ludu, pośród którego żyją, nie znają, potrzeb jego nie odczuwają, myśli nie odgadują. Niektórzy dopiero po upływie wielu lat praktyki zawodowej życie ludu jako tako może poznają, inni wszelako pozostaną, do śmierci ignorantami w tym względzie. Im większy poziom kulturalny warstw górnych, tem większa przepaść towarzyska między górną a dolną warstwą, tem większa góra uprzedzeń rozdziela ludzi.

Schultze - Gaevernitz w swojej znakomitej pracy o społeczno-politycznem wychowaniu ludu angielskiego *) charakteryzuje tamtejsze stosunki jak następuje: „Gdy po jednej stronie jest nadmiar, a po drugiej niedostatek, połączony z nieufnością i nienawiścią, — społeczeństwo rozpada się wtedy na dwa jakby narody odrębne, które się nigdy nie stykają, wzajem nie rozumieją, inaczej czują i myślą i są sobie tak obce, jak gdyby się na przeciwnych biegunach świata urodziły“.

I u nas są takie dwa wzajemnie się nieznające i nierozumiejące światy, a brak mostu między nimi, to nasza słabość, która w chwili dziejowego przełomu tyle nam dotkliwych gotuje niespodzianek. Ze znanych nam dziś metod pozaszkolnej pracy oświatowej w miastach, setlementy niewątpliwie stanowią najdoskonalszy wzór. Tu kształcą się serca i urabiają charaktery, zarówno tych, co oświatę biorą, jak i tych, co tę oświatę nieść pragną. Tu niwelują się przepaście towarzyskie, tu buduje się ów „most“, zbliżający ludzi do siebie, ludzi różnego stanu, zawodu i wieku, tu idea demokratyczna wypowiada się czynem.

*) *Gerhart v. Schultze-Gaevernitz.* Zum sozialen Frieden.

Chwila obecna, chwila wyzwolenia długo tajonych sił społeczeństwa, pomimo ciemnych chmur, jakie ją jeszcze przesłaniają, zapowiada brzask nowego życia. Przyszłe pokolenia zazdrościć może będą, iż to nam w udziale przypadło własnemi rękami przykładać się do odrodzenia narodu. Istniejące napięcie energii w kierunku organizowania pracy oświatowej starajmy się wyzyskać jak najlepiej, pilnem okiem dążmy zą rozwojem tej pracy u obcych, a wypróbowanych wzorów nie obawiajmy się zbytnio przeszczepiać na grunt ojczysty. Tu bierze się ideę pracy, a nie jej formę, bo ta się dopiero sama wyłoni i typ swoisty przybierze.

A więc zakładajmy po miastach setlementy.

„Panem et circenses!“, wołał tłum zgłodniały w starożytnym Rzymie. „Pracy i oświaty!“ — woła robotnik dzisiejszy, a w okrzyku tym zamyka się cały program, streszcza się dążenie do lepszej przyszłości narodu.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO, POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO